

## CZY DZIEJE KOŚCIOŁA UTRWALAJĄ „HISTORIĘ ŚWIĘTĄ”?

(*LECTIO MAGISTRALIS* Z OKAZJI NADANIA TYTUŁU  
DOKTORA *HONORIS CAUSA* PRZEZ UNIWERSYTET PAPIESKI  
JANA PAWŁA II W KRAKOWIE)

Temat to skomplikowany i z całą pewnością niejednoznacznie rozumiany, ale przekonująco skłaniający do wymiany uwag i refleksji w takim zakresie, w jakim dochodzi do głosu wiara i wiedza. Podejmując taki temat, wkraczamy w sferę historii, czyli trudu wydobywania kształtu przeszłości w naszym aktualnym odtwórczym procesie. Do tej czynności niezbędne są fundamenty, którymi są dokumenty z przeszłości, ilustrujące wolę świadomych działań dawnych pokoleń. One zawierają informację o tym, **jak było**. Natomiast my, oprócz zrekonstruowania zjawisk, zajmujemy się najczęściej ich **oceną**. Obie te czynności łączą się ze sobą istotnie, ale dla historyka pierwszeństwo będzie miała ta pierwsza czynność: odtworzyć i zrozumieć **co i jak działało** się w przeszłości. Dzisiaj to zajęcie nie znajduje zbyt wiele zaangażowania; wiemy, ile batalii się toczy o znaczenie uprawiania wyłącznie faktografii, a jak się kłaniamy przed tymi, którzy na konkretnym materiale interpretują przebieg pewnego **procesu** dziejowego. Na tej drodze należy włączyć także nasze pytanie o *historia sacra*, która jest też określonym działaniem umysłu – najlepiej rozumiejącego arkaną myślenia historycznego – by dokonać wizji tego określonego łączenia konkretnych zjawisk, także z wyżyn transcendencji. We wszystkie elementy nie wejdziemy i dotyczy to nie tylko sfery literatury czy poezji, ale także każdego zestawienia i interpretacji, łącznie z wartościowaniem wydarzeń z przeszłości. W tej świadomej czynności ujawnia się zaduma nad przemijaniem. Objętymi są wtedy losy każdego człowieka, jego bardzo zróżnicowane odniesienia do sytuacji *hic et nunc*, ale też do własnych odczuć, budowanych na doświadcze-

niach, jak również mieszczących się w zobiektywizowanym systemie wartości. W każdym momencie dziejów trwamy na linii długiego pochodu formowania się ludzkich odruchów na fakt przemijania, ale też refleksji o świadomej działalności człowieka – indywidualnego i we wspólnocie. Punktem kluczowym staje się rozumienie **procesu dziejowego** z wyposażonym w świadomość swego bytu człowiekiem jako głównym podmiotem, czyli chodzi o wykluczenie wyłącznej siły naturalnych następstw, na których bieg człowiek nie ma wpływu; albo też sumują się przypadkowe w zasadzie wydarzenia; ostatecznie jednak chodzi o uchwycenie istoty samego sensu dziejów<sup>1</sup>. Banalnie więc w tym miejscu zabrzmi zdanie, że przedmiotem historii jest z natury człowiek<sup>2</sup>.

W tym wielkim intelektualnym wysiłku niezmiennie uczeni, zwłaszcza historycy, chylą czoła przed geniuszem „ojca historii”, czyli Herodota z Halikarnasu (ok. 484–426 przed Chr.), który w bardzo już dawnej przeszłości, bo w V wieku przed Chrystusem, doceniał fakt niezbędności poszukiwania i badania historycznych źródeł w rekonstruowaniu wydarzeń z przeszłości. Pisał wyraźnie, że jego opracowanie zawiera wiedzę zdobytą przez badania, a więc przez sięganie do dokumentacji. Konsekwentnie też zdolny był do przeniknięcia niezwykłej wartości zbieranych informacji o przeszłych czynach ludzkich, nade wszystko zaś próbował je porządkować. Ten przenikliwy autor sam napisał o swym dziele po grecku *Historiai* w trzeciej osobie: „Herodot z Halikarnasu przedstawia tu wyniki swych badań, żeby ani dzieje ludzkie z biegiem czasu nie zatarty się w pamięci, ani wielkie i podziwu godne dzieła, jakich bądź Hellenowie, bądź barbarzyńcy dokonali, nie przebrzmiały bez echa”<sup>3</sup>. Bo wiem wszystko się zmienia, zarówno ludzie jak i wydarzenia, ale zostają wydarzenia, które mają określony wpływ na przebieg i rozumie-

<sup>1</sup> Korzystam z przemyśleń, zawartych w książce: R. G u s t a w OFM, *Rozwój pojęcia historii Kościoła od I do XVIII wieku*, Poznań–Warszawa–Lublin 1964, s. 2.

<sup>2</sup> M. B l o c h, *Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka*, przeł. W. J e d l i c k a, Warszawa 1962, s. 50.

<sup>3</sup> M. B l o c h, *Pochwała historii...*, dz. cyt., s. 85. Szerzej o myśli Herodota i jego koncepcji historii zob. S. Ł o ś, *Świat historyków starożytnych*, Kraków 1968, s. 5–67. Obszernie o wielu aspektach piśmiennictwa historycznego traktuje wielotematyczne hasło *Historiografia*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. 6, Lublin 1993, kol. 968–1002, zwłaszcza kol. 980–1002 (*historiografia kościelna*). Tutaj także zamieszczona została obfita bibliografia do interesujących nas odniesień badawczych.

nie sensu dziejów. W tym względzie długi łańcuch narastania dokumentacji ilustrującej działania człowieka – zarówno indywidualnego, jak i całych zbiorowości, znajduje swoje miejsce w ludzkiej aktywności. Dla niego, jak potem dla św. Łukasza, walor nieocenionej informacji posiadała świadomość, że Bóg działa od momentu realizacji dzieła zbawienia i odkupienia człowieka, więc te elementy świadomości należało gromadzić i ukazywać. W tym wymiarze wydarzenia te rzeczywiście stanowią jedność: „normalne”, czyli zwykłe ludzkie losy są przesiąknięte, przeniknięte toczącą się dla naszego dobra wyższej rangi następstwem dziejów – właśnie ową *historia sacra*. Chrześcijański pogląd na sens życia ludzkiego i linearnej jego drogi – co właśnie tłumaczy historia, ustalając następstwo wydarzeń – stanowi niezwykle przełomowy moment w pojmowaniu i ustawianiu dziejów. Inne religie uwzględniały odrębne „światy” – co innego oznaczał byt bóstw na Olimpie, na Kapitolu, w Niniwie czy w innych konstelacjach, a inaczej tłumaczono egzystencję zwykłych ludzi.

Chrześcijaństwo natomiast odkryło coś zaskakującego, czyli przenikanie się tych niezwykłych sfer. Owszem, świat semickiego korzenia w chrześcijaństwie został ubogacony daleko posuniętym obrazem dużo wcześniejszych zabiegów – tak widziała to Biblia; elementy owe rozwinęli Grecy z Herodotem na czele, tak postępowali Rzymianie, ze swoją niezwykle racjonalną postawą wobec każdej narracji, w której ujawniał się talent przenikliwego wchodzenia w rozumienie naszego aktualnego miejsca w świecie, zawsze jednak sięgającego genezy wszelkiego zdarzenia. Niech nam wystarczy konstatacja, że już starożytne świadectwa przetarły szlaki, zadomowione odtąd we wszystkich późniejszych epokach w sposób bardzo klarowny, wiodące – mimo licznych sporów – do akceptacji faktu komplementarności wiedzy o dziełach ludzkich z orędziem nadprzyrodzonym, zakładającym wyczucie transcendencji, pochodzącej „z wysoka”. Nie wszystko w tym ciągu następujących po sobie wydarzeń jest zrozumiałe dla nas; czytelnik, poszukujący prawdy, zastanawia się, czy jest możliwe opowiedzenie się za niekompatybilnym zachowaniem człowieka i skutkiem własnych czynów oraz realizowaniem dzieł Bożych.

Mijały wieki. Nadeszła „pełnia czasu” (Ga 4, 4). Po zachwycie misją i słowami Jezusa Chrystusa ewangelista Jan wyznał: „Ten właśnie uczeń daje świadectwo o tych sprawach i on je opisał. A wiemy, że świadectwo jego jest prawdziwe. Jest ponadto wiele innych rzeczy,

których Jezus dokonał, a które, gdyby je szczegółowo opisać, to sądzę, że cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by trzeba napisać” (J 21, 24–25). Zaś autor *Dziejów Apostolskich* wyraźnie posunął kwestię do przodu: „Pierwszą księgę, napisałem Teofilu, o wszystkim, co Jezus czynił i nauczał od początku aż do dnia, w którym udzielił przez Ducha Świętego poleceń apostołom, których sobie wybrał, a potem został wzięty do nieba” (Dz 1, 1–2). Tym samym spotykamy głęboko osadzoną metodologię odczytywania wielkich Bożych spraw, jakich uczestnikiem staje się nowa wspólnota tych, których Jezus, poprzez swoich apostołów, sobie wybrał i ją ustanowił. Trwa w niej pamięć, którą trzeba wzmacniać pozostawionymi śladami, dokumentującymi wielkie sprawy – jakby ten natchniony autor rzeczywiście znał postawę Herodota. Na pewno dla pierwszego pokolenia wyznawców Chrystusa, w atmosferze euforii z odczuwania nowego początku, łatwo było we wszystko się wsłuchiwać, do tego wracać i niemal automatycznie włączyć w realizowanie wyznaczonego kierunku, jakim było budowanie Królestwa Bożego na ziemi, prowadzącego wszystkich do niebieskiej ojczyzny. Traktowano ten moralny obowiązek nie tylko jako tzw. pobożne mówienie, ale podkreślano, że tak znaczące i przełomowe wydarzenia domagają się niemal naturalnie uwiecznienia z niemałym nakładem pietyzmu i szacunku.

W tym kierunku rozumowania nawet nie bardzo nam bliski Marc Bloch wspiera nas bardzo zdecydowanie: „Chrześcijaństwo jest religią historyków. Inne systemy religijne mogły oprzeć swoje wierzenia i obrzędy na mitologii mniej lub bardziej oderwanej od czasu ludzkiego; natomiast księgami świętymi chrześcijan są księgi historyczne, a liturgia chrześcijańska upamiętnia, wraz z epizodami ziemskiego życia Boga, dzieje Kościoła i świętych. Chrześcijaństwo jest historyczne jeszcze pod innym, głębszym może względem: losy ludzkości, umiejscowione pomiędzy wygnaniem z raju a sądem ostatecznym, wyobraża ono jako długą przygodę, której kolejnym odzwierciedleniem jest każdy ludzki żywot, każda indywidualna »pielgrzymka«; wielki dramat grzechu i odkupienia, ta oś centralna każdego chrześcijańskiego rozmyślenia, rozwija się w czasie, a więc w historii”<sup>4</sup>.

Trudno nie zgodzić się z taką inspiracją do prowadzenia dywagacji w tym zakresie. Z perspektywy już tyłu minionych wieków aktywnej

---

<sup>4</sup> M. Bloch, *Pochwała historii...*, dz. cyt., s. 28.

obecności chrześcijaństwa, towarzyszącego ludzkości w jego przemierzaniu przez miejsca, czasy i ludzkie serca, podejmowano wiele historiozoficznych wysiłków, mających przybliżyć skomplikowaną koniunkcję obu tych fundamentalnych sfer. Proces historyczny cechuje się bowiem jednością, czyli należy traktować go jako fakt, że cała ludzkość, wszystkie ludy i narody, tworzą jedną, liczną, ale wewnętrznie jednolitą całość, związaną dziełem stworzenia, odkupienia i paruzją. W tym ujęciu, czas po przyjściu Chrystusa na nasz świat otwiera właściwy czas przedłużenia dzieła Chrystusa, czyli dzieje Kościoła; tylko Kościół, włączony w plan Boży staje się teologicznie zrozumiały. Na to ważne przesłanie światło rzucił już św. Łukasz, zwłaszcza w *Dziejach Apostolskich*, a po nim chętnie podejmowali taką opcję kontynuatorzy dokumentowania i opisywania dziejów tej wspólnoty Chrystusowej<sup>5</sup>. Święty Augustyn w swym fundamentalnym dziele z zakresu wizji dziejów oraz szerokiej problematyki społecznej, które znamy jako *De civitate Dei (O państwie Bożym)*<sup>6</sup>.

Pisał swe dzieło krótko po najeździe Wizygotów na Rzym w 410 r. i pod wrażeniem klęski zadanej Rzymowi oraz towarzyszącego jej przerażenia, postanowił zwrócić się z umocnieniem do chrześcijan: ukazuje w nim dwa porządki, tzn. doczesny i wieczny. Augustyn zawarł w nim wykładnię, że jeśli nawet państwo doczesne jest zagrożone, państwo Boże ostatecznie zatryumfuje. Ten sposób rozumowania przyjął się, zwłaszcza w średniowieczu, żeby na tej dychotomii wyeksponować nurt opatrnościowy nad Kościołem i nad całym światem. Zresztą upadek zachodniego cesarstwa Rzymskiego wyzwolił wiele refleksji, czego przykład znajdujemy w bardzo bogato argumentowanym teologicznie dyskursie u papieża św. Leona I Wielkiego (papież w latach 440–461)<sup>7</sup>. W dorobku pisarskim tego papieża znajdujemy też bardzo cenne dywagacje na temat roli Rzymu i ośrodka papieskiego dla podtrzymania Boskiej inspiracji, przychodzącej ludzkości w sukurs poprzez działanie Kościoła<sup>8</sup>. Wprowadzam ten wątek

<sup>5</sup> Szerzej o tym zob. R. G u s t a w, dz. cyt., s. 9–26.

<sup>6</sup> Zob. Augustyn A u r e l i u s z, *Państwo Boże*, przeł. W. K u b i c k i, Kęty 1998.

<sup>7</sup> Zob. studium poświęcone tej problematyce: Cz. S. B a r t n i k, *Teologia historii według Leona Wielkiego*, Lublin 1972.

<sup>8</sup> Odsyłam do interesującego studium tegoż autora: Cz. S. B a r t n i k, *Nadzieje upadającego Rzymu. Papieska wizja świata ze schyłku Imperium Rzymskiego*, Warszawa 1982.

tylko dla wskazania, że aż po dzień dzisiejszy powstaje wiele prób łączenia tych płaszczyzn oddziaływania na wizję dziejów świata, z uwzględnieniem przesłanek dla dostrzegania wątków, przenikających się przez całe dzieje Kościoła w świecie<sup>9</sup>. Należy dodać, że często podejmowane dywagacje na temat roli Rzymu i ośrodka papieskiego dla podtrzymania Boskiej inspiracji, przychodzącej w sukurs ludzkości poprzez działanie Kościoła, zdołały twórczo oddziaływać na wizję dziejów świata, czego doświadczamy także dziś.

Dobrze rozumiemy z powyższych rozważań, że metodologicznym centrum tego typu intelektualnych działań będzie przyjęcie konkretnego rozumienia historii Kościoła, czyli otwiera się przed naszymi oczyma najpierw traktat eklezjologiczny, teologiczny. Należy bowiem mieć na uwadze spojrzenie na koncepcje Kościoła, różniące się w sformułowaniach, w zależności od epoki i dominujących w nich nurtów. Nie wchodząc w rozważanie szerokiej teologicznej definicji Kościoła należy zdecydowanie podkreślić, że jego dzieje to ciągła troska o głoszenie Dobrej Nowiny, o godności każdego człowieka i przeznaczeniu go do życia i szczęścia wiecznego, w czym inicjatywa zawsze należy do Boga. Z tą prawdą wszyscy wyznawcy Chrystusa łączą swoje życie. Z tą prawdą wszyscy wyznawcy Chrystusa łączą swoje życie. Przyznać też należy, że ten wątek stanowi także oś wszystkich zamysłów i decyzji, by skarbów wiary nie pozostawiać jako marginalnych czy nieposiadających znaczenia.

Historyk musi więc najpierw podjąć się dokładnego rozpoznania przedmiotu, jaki postawił na swym warsztacie badawczym. Obowiązuje go uczciwość, a więc nie może kierować się wyłącznie własnymi preferencjami, lecz musi przyjąć kierunek rozważań, jaki towarzyszył dokumentowi w momencie jego powstawania. Może najwięcej kłopotów stwarza zasadniczy imperatyw, że w wędrówce przez dzieje, każdy człowiek jest świadomym podmiotem swoich możliwości i preferencji, ale jest zdolnym do uwzględnienia także niezmiennego elementu, że Najwyższy Stwórca szanuje naszą wolność i nie przychodzi do nas pod postacią nadzwyczajności. On w dziejach ludzkich stara się wykrzesać ową zdecydowanie pomocną ścieżkę do naszego dojrzewania. W tym sensie wielcy teologowie od IV wieku pisali swoje dzieła,

---

<sup>9</sup> Podpowiadam przykładowo opracowanie: Cz. S. Bartnik, *Teilhardowska wizja dziejów*, Lublin 1975.

począwszy zwłaszcza od Euzebiusza z Cezarei i jego obszernej *Historia ecclesiastica*, poprzez wszystkich kontynuatorów jego dzieła. Na tej drodze rozumowania ugruntował się na przyszłość pogląd na losy chrześcijańskiej wspólnoty kościelnej.

W epoce średniowiecznej dostrzec można przekonująco całkowite opanowanie umysłów myślą teologiczną, co zawierało niepokojący załączek w postaci zmniejszania się zainteresowań działalnością człowieka, a tym samym powolnego zaniku uświadomienia sobie kolejnych zmian, jakie nieuchronnie czas wnosi w ludzkie sprawy. Tak w ciemnych barwach spoglądamy na twórczość średniowieczną my, po kilkuset latach. Tymczasem, mimo, że historia nie stanowiła odrębnego przedmiotu badań i nauczania, to jednak form historycznej narracji nie brakowało: uświadamiają nam ten fakt kroniki, *annales, res gestae*, nawet romanse rycerskie, a także bardziej lub mniej legendarne *vita*. To bez wątpienia spuścizna starożytnej opcji myśli chrześcijańskiej, która – jak już wspomniane zostało wyżej – ukształtowana jest historycznie, z dziejami narodu wybranego, z pojęciem świata i ludzkości w pełni dopiero rozumianych w aspekcie historii i ekonomii zbawienia przez Jezusa Chrystusa, z niepodważalną wiedzą o zmienności dziejów stworzonego świata, dopóki nie osiągnie on wypełnienia.

Zagłębiając się w twórczość autorów średniowiecznych, nie tylko ukierunkowanych historycznie, znajdziemy niezliczoną wręcz ilość traktatów o przeszłości kościołów i ludzi w obrębie partykularnych podmiotów miast czy diecezji i opactw. Wszystkie one są stale pogłębiane zaakcentowaniem, że całość ma zakotwiczenie w wiedzy i doświadczeniu – stąd znane powiedzenie: *historia docet*. Dla wzmocnienia zaś tego aspektu odwoływano się do autorytetów, z najwyższym – czyli Boga samego – na czele. (św. Hieronim, św. Augustyn, św. Izydor z Sewilli kolekcjonujący w swej *Kronice świata* każde okruchy wieści z przeszłości. Wszyscy twórcy utworów z zakresu historiografii kościelnej w każdym przypadku przeniknięci byli główną ideą zbawczej ekonomii Bożej. Szczególne miejsce należy się tym, którzy podjęli syntetyczne opracowanie tych przenikających się warstw. Wspomnieć należy św. Grzegorza z Tours (zm. 594) i jego *Historia ecclesiastica Francorum* (znana bardziej jako *Gesta dei per Francos*), anglosaskiego mnicha Bedę (Czcigodnego) *Venerabilis* (zm. 735) z jego *Historia gentis Anglorum ecclesiastica*. Tym przykładowo wspomnianym autorom zawdzięczamy rozwój, jaki dał o sobie znać od okres karolińskiego, gdy ogólne przeświadczenie o kieru-

jącej roli Opatrzności Bożej w dziejach świata, ludzkości oraz w Kościele, który dawał możliwość bezbłędnego odczytywania planu Bożego w poszczególnych faktach i zdarzeniach przyczyniło się do wytworzenia w miarę jednolitej myśli historycznej.

Prowadząc nas tym tropem, historia Kościoła ma dać dowód niezmiennej prawdy chrześcijańskiej. Do głosu dochodziła interpretacja dziejów, w której ujawniał się duch augustyńskiej teologii historii: obecny jest zarówno Bóg jako czynnik formujący dzieje, jak i ujawnia się w walce czynnik dualistyczny, czyli szatan, by na tym szerszym obszarze, analizując wydarzenia w świecie, dojrzeć działania opatrzności Bożej. To doprowadziło do postawy łącznego traktowania dziejów powszechnych i dziejów Kościoła (zob. np. dzieła mnicha normandzkiego Orderyka Vitalisa, zm. 1142), gdyż wyrażano opinię, że wszystko zmierza do eschatologicznego wypełnienia, bowiem w tle ziemskich wydarzeń czai się zbliżający się koniec świata. To także efekt rozwoju egzegezy biblijnej, szczególne zainteresowanie Apokalipsą i zamykaniem cyklu odwiecznej historii.

Co również uderza w uprawianiu historii w średniowieczu, to fakt, że materiał historyczny, empirycznie wydobyta faktografia, postrzegana była tylko jako symbol czegoś doskonalszego, duchowego, a przecież „duchowe” jest symbolem czegoś Bożego, więc zamyka się krąg patrzenia na dzieje człowieka jedynie z pozycji kogoś drugorzędnego. Z tego względu kierowano później pod adresem historiografii średniowiecznej wiele zarzutów, m.in. taki, że zaliczenie dziejów ludzkości do dziejów zbawienia, wzajemne przenikanie się pierwiastków wiecznych i czasowych, boskich i ludzkich, stawia twórczość średniowieczną z zakresu dziejopisarstwa w jak najbliższym sąsiedztwie teologii, a historykowi, niestety, wyznaczy co najwyżej rolę herolda „ogłaszającego” dzieło zbawienia, czyli ingerencji Bożej w dzieje świata. Nietrudno spostrzec, że postawa średniowieczna – o czym była mowa wyżej – nie wyczerpywała całokształtu problemu. Przez akcentowanie wyłącznie planu Bożego względem świata, do historyka dochodziła świadomość, że historiografia niejako odwróciła wzrok od ludzkich losów i zdarzeń, przez co stały się one nieistotne, a liczył się tylko transcendentny czynnik dziejów. Pociągało to za sobą określone konsekwencje; nie dbano o źródła, bo nie zależało też na faktach. Badacze dziejów historiografii są zgodni, że po prostu faktów tłumaczyć nie chciano, a ówczesnemu piszącemu zależało niemal wyłącznie na



teologii dziejów. Historia Kościoła ciągle była tylko *historia sacra*, a w tym sensie stanowiła jakby przedłużenie historii biblijnej. Musiało więc dojść do przełomu. Zauważono więc, że zaczną przebijać się elementy nowej doktryny.

Nowe zasady w spoglądaniu na sens dziejów wiązano z osobą Joachima da Fiore (zm. 1202). Rodziły się one na tle rozluźnienia autentycznego świadectwa o doskonałości i świętości ówczesnego Kościoła. Joachim podpowiadał, by ucześć się bezpośredniej interwencji Bożej w dzieje świata i ludzkości. Pogląd ten przyjął się dość skwapliwie, chociaż nie wyjaśnił wszystkich meandrów rozumienia tego niełatwego dylematu. Wnet też pojawiały się inne spojrzenia. Gdyby próbować znaleźć jakiś wspólny mianownik dla owych nowości, to na pewno do głosu zaczęła dochodzić świadomość o roli jednostki ludzkiej, jako reprezentanta dziejowego postępu. To człowiek jest sprawcą zmian i głównym twórcą faktów, co jest pierwszorzędym przedmiotem badań historii. To co wiemy z najogólniejszej wiedzy o dokonaniach Odrodzenia, Renesansu to stanowisko, że człowiek, a nie Bóg musi być wysunięty jako czynnik kształtujący dzieje. Z tym momentem interpretację historii w optyce ekonomii Bożej, zaczęto zastępować naturalnym wyjaśnieniem przyczyn i zaprzestano stopniowo rozważać dzieje powszechne w świetle planu Bożego. Prowadziło to w prostej linii do postawy ignorowania Kościoła, a na pierwszy plan wysunęła się historia polityczna, z szeroką perspektywą świetnej przeszłości instytucji państwa, zarówno monarchii, jak i republiki, pojedynczego miasta, ważnych ludzi, mecenasów nauki i sztuki – odnajdujemy tutaj uśmiech Niccolò Machiavellego. W tak zbudowanej koncepcji historii – z dziejów Kościoła uwzględniano tylko te wydarzenia, które wprost pozostawały w związku z właściwymi dziejami politycznymi. Natomiast wewnętrzne losy Kościoła, jego ustrój i organizacja, a już zupełnie rozwój doktryny nie interesowały humanistów, przynajmniej tych pionierskich włoskich, najbardziej zajętych przeorientowaniem spojrzenia.

Z momentem wybuchu Reformacji, która – jak wiemy – nade wszystko dokonała daleko idących zmian w refleksji nad Kościołem, czyli w eklezjologicznym odczuwaniu rzeczywistości tej wspólnoty, do głosu doszły nowe inspiracje w podejściu do wysiłków w zakresie historii. Nie sposób szerzej wejść w obszerny traktat ilustrujący skomplikowane przemiany umysłowe, kulturowe oraz religijne tego czasu. Ruch reformacyjny na pewno w znacznym stopniu zrodził się z krytyki

widzialnego Kościoła tamtego czasu, ale niemałe znaczenie miała na pewno na pewnym etapie szczerą chęć dokonania reformy Kościoła. W ten więc sposób Kościół powinien zostać wysunięty na pierwszy plan w badaniach historycznych. Dziś, z perspektywy minionych pięciu wieków, które upłynęły od dokonanego rozłamu w chrześcijaństwie zachodnim, wyraźnie ujawnia się fakt pojawienia się mocno zróżnicowanych propozycji definiowania ideału chrześcijaństwa, do którego należało dążyć. W efekcie historiografia tego czasu stała się nade wszystko użytecznym narzędziem wyznaniowej polemiki i długotrwałych zacieklej sporów.

Na pewno Marcin Luter nastawiony był pozytywnie względem historii, doceniał jej znaczenie. Jednakże według twórcy Reformacji historik ma uprawiać historię nie dla celów naukowych i poznawczych, ale ma służyć jako użyteczny środek wychowawczy i pedagogiczny, dydaktyczny. Historia Kościoła miała więc wykazać konsekwentny, choć powolny proces upadku Kościoła widzialnego i zaprzepaszczenia ideału pierwotnego chrześcijaństwa. Z historycznego punktu widzenia szczególnie papieństwo stało się przedmiotem najwyższych polemik i ataków reformatorów. Bardziej od M. Lutra decydujący był wpływ Filipa Melanchtona. Stał on na stanowisku poznawczym, które zakłada, że dzieje mają być poznawane całościowo, więc historia świecka i kościelna nawzajem powinny się uzupełniać i tłumaczyć. Dla historiografii kościelnej reprezentatywnym dowodem obranego kierunku protestanckiego poglądu na historię stały się *Centurie magdeburskie*, wydane w 13 tomach w Bazylei w latach 1559–1574. Ich powstanie wyphywało z potrzeb polemicznych, by rozstrzygnąć prawdziwość jednego z dwóch aktualnie istniejących Kościołów na bazie rozliczeń z papieństwem. Nade wszystko centuriatorzy, zaangażowani w to dzieło, zamierzali dowodnie wykazać zgodność i związek Reformacji z pierwotnym Kościołem czasów apostołskich a tym samym wykazać ciągłość swojej konfesji, co wytykali reformatorom katolicy. Nie mieli zamiaru przedstawić całości dziejów Kościoła, opracowali to dzieło do celów polemicznych, opierając się wyłącznie na Nowym Testamencie, a bogatą tradycję Kościoła zupełnie pominięli. Natomiast w ich wysiłku widoczna stała się postawa krytycznej oceny źródeł. W tym względzie *Centurie* były ważnym impulsem dla katolików, dlatego w 14 lat później zaczęły ukazywać się *Annales ecclesiastici* w 12 tomach, wydane w Rzymie w latach 1593–1607.

Rozumiemy, że w tym dziele – dla Cezarego Baroniusza – dzieje Kościoła przedstawiają się jako nieprzerwana, niezmieniona w niczym kontynuacja tego, co Kościół otrzymał już w samych swoich początkach. Ten polemiczny aspekt przyczynił się do wykorzystywania obu tych dzieł w prezentowaniu historii.

Wraz z wynalazkiem druku, coraz obficie pojawiać się zaczęły dzieła wielu autorów, także w dziedzinie historii. Zwłaszcza ulepszenie metod badawczych przyczyniło się do rozkwitu historiografii. Szczegółową analizę tego wycinka dziejów historiografii kościelnej należy odłożyć na inną okazję. Niemniej, dopóki oświeceniowa wizja kondycji człowieka, wyemancypowanego z duchowego oglądu, nie stała się dominującą postawą metodologiczną i ideologiczną, w refleksji nad Kościołem i jego dziejami ciągle unosiła się wizja *historia sacra*. Ona bowiem jest podtrzymywaniem Bożej inspiracji, otwierającej ciągle człowieka na możliwość osiągnięcia najwyższego celu, a ludzkie czyny, w których nie brakuje upadków i błędów, stanowią niejako uzupełniający opis wysiłków człowieka, by dostawać do ideału, jaki niezmiennie człowiekowi podsuwa *historia sacra*.

Krótką chociażby refleksję należy poświęcić też nowemu podejściu do myślenia historycznego, co powiązane było z przeorientowaniem odniesień do źródła historycznego. Żaden historyk bez tej bazy wyjściowej obejść się nie może, bowiem każde badanie zakłada, że poszukiwania, już od pierwszych kroków, muszą mieć wytyczony kierunek i cel. W każdym przypadku tworzą one fundament dla podejmowania analizy procesu dziejowego. W tym miejscu ujawnia się ogromne znaczenie oceny chronologii. Ale to dopiero w epoce odrodzenia, wraz z wyostrzonym krytycyzmem w kwestii uzasadniania właściwego posługiwania się faktami, zwrócono się do źródeł. Przykładem może być Lorenzo Valla, znany uczonec, który zakwestionował tzw. *Donatio Constantini*<sup>10</sup>. To nie przypadek, że właśnie w tym momencie z powodzeniem można było przeprowadzić taki krytyczny rozbiór dokumentu. Na pewno ułatwiła to filologiczna zasada badania tekstów źródłowych, przez co docierano do szerszej podstawy rozumienia nie tylko samego dokumentu, ale także do dziejowego kontekstu jego powstania. Zaczęto z ogromnym zapalem wypracowywać

<sup>10</sup> Zob. Z. Zieliński, *Donacja Konstantyna*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. 4, Lublin 1983, kol. 106–107.

rygorystyczne reguły, umożliwiające późniejszym pokoleniom właściwe posługiwanie się zawartością tych śladów przeszłości. Dosłowne cytowanie było czymś bardzo cennym. Szukanie związków przyczynowych między poszczególnymi wydarzeniami – nie zawsze właściwie przeprowadzane – prowadziło do błędnych wyników, więc dopiero nowożytny czas wyznaczył nowe wymagania. Wymogi przeprowadzania krytyki źródeł, mające wyeliminować fałszyfikaty i ustrzec przed błędnym odczytywaniem, praktycznie do dziś są tylko precyzowane i udoskonalane. Ten wysiłek okazał się dużym przeskokiem do właściwego korzystania z dokumentacji pochodzącej z dawnych czasów, ale też sprawiło, że dzisiaj wyrażamy większe zaufanie do badań historycznych i do uzyskanych na tej drodze efektów badawczych<sup>11</sup>.

Wszystkie powyższe osiągnięcia i doświadczenia ludzkości pozostały już na trwałe jako niezbywalne dziedzictwo. Tworzy ją jedność, którą umysł nasz musi zaabsorbować. W okresie Oświecenia wyraźnie i nieodwracalnie odróżniły się od siebie, a nawet przeciwstawiły się sobie *historia mundi* i *historia ecclesiastica*, dotąd połączone w jeden nurt. Minionym generacjom wydawało się, że dawały odpowiedź na wszelkie rysujące się pytania o sens życia ludzkiej wspólnoty. Więc wiązanie spraw Bożych z ludzkim działaniem jest na pewno referowaniem o *historia sacra*. Ona niezmiennie trwa po właściwej stronie. To nasze ludzkie działanie, z naszymi błędami, z niewłaściwym odczytaniem celów wszystkich naszych przedsięwzięć krępuje nasze decyzje i obniża wyrazistość tego, co jest święte. Ważne, żebyśmy budując na nieprzemijających fundamentach umieli się zdecydować, czym dysponujemy na naszych drogach przez czas i przez zadanie postawione zmieniającym się pokoleniom do realizacji. Biernym być nie sposób – a to już oznacza konsekwencję przyjęcia wiarygodnego orędzia.

I zakończyć należałoby bardzo realnym odniesieniem w pokorze do prowadzenia badań, co pojawia się w refleksjach niejednego historyka: są takie chwile, gdy po wyczerpaniu wszelkich możliwości, najwyższym obowiązkiem uczonego jest pogodzenie się z niewiedzą i uczciwe przyznanie się do niej.

---

<sup>11</sup> O złożonych zasadach korzystania ze źródeł istnieje bogata bibliografia; spośród wielu polecam m.in. T. B u k s i ń s k i, *Interpretacja źródeł historycznych pisanych*, Warszawa–Poznań 1992; *Ad fontes. O naturze źródła historycznego*, red. S. R o s i k, P. W i s z e w s k i, Wrocław 2004.